



Teatr Współczesny w Warszawie przygotował „Zimową opowieść” Williama Szekspira, w przekładzie Stanisława Barańczaka i reżyserii oraz inscenizacji Macieja Englerta.

Treść „Opowieści” pełna jest dziwności, okrucieństw, kar i nagród. Opowiadane historie nie wymagają pozorów prawdopodobieństwa, czasem nawet logiki. Swoim charakterem



Fot. — Andrzej Piotrowski

Baśń w zimowej scenerii

przypominają libretta baletowe. W malowniczym i skomplikowanym układzie baletowym subtelny rysunek psychologiczny postaci przeszkadzałby choreografowi i tancerzom.

W „Zimowej opowieści” pojawia się ponad 30 postaci. Jednak w spektaklu brakuje inscenizacyjnych pomysłów, czegoś, co by sprawiło, że przedstawienie jest w sensie plastycznym kształtne. Jeżeli dodamy do tego tekst mało atrakcyjny dla aktorów, nie dziwi fakt, że grają oni bez przekonania. Jak gdyby — zdezorientowani.

Marta Lipińska (Hermiona), której jedno zdanie zwykło przykuwać uwagę publiczności, tym razem gra jakby w czyimś imieniu. Bez prywatnego zaangażowania **Zofia Kucówna (Paulina)** stara się być swobodna i po swojemu rezolutna.

Henryk Bista (Antygonus) jak zwykle skoncentrowany, nieprzenikniony. Jednak krótki tekst nie daje mu wiele możliwości. Aktorstwo **Bronisława Pawlika (Stary Pasterz)** sprawia zawód — widz nie odczuwa tego charakterystycznego dla aktora smakowania roli. Pozostali aktorzy zawsze w odpowiednich momentach krzyczą lub mówią niegłośno, nie wzruszając jednak ani widzów, ani aktorów. Jedyne **Krzysztof Wakuliński (Autolikus)** od pierwszej chwili kształtuje określoną postać. Jest jak zwykle pełen wyrazu, chociaż działa w swojej próżni. Podobnie jak inni artyści.

No i oczywiście **Zbigniew Zapasiewicz** w roli króla zazdrośnika (**Leontesa**). Publiczność lubi. Zapasiewiczza w rolach skomplikowanych, pełnych

psychologicznej głębi. Ale świetny jest on także w kreacjach wymagających swego rodzaju wdzięku, a na pewno poczucia humoru i prostoty. Rzecz dziwna, ale w „Zimowej opowieści” artysta wypadł blado, mimo że głosu swego nie oszczędzał.

Scenograf **Marcin Stajewski**, niestety, nie dodaje walorów spektaklowi. Jego dekoracje pasowałyby i do innych sztuk, a każdy kostium zaprojektował bez związku z innymi strojami. Kostiumy jego, rzecz można, istnieją same dla siebie.

Spektakl przypomina nie najgłośniejszą sztukę Szekspira. Grają w nim dobrzy aktorzy, oglądamy bogate stroje i ma dobre tempo, ale niczego właściwie nie mówi o znakomitym zazwyczaj Teatrze Współczesnym.

HANNA SZCZAWIŃSKA